Numer zawiera 4 strony

OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Cena n-ru 15 gr.

W CAŁYM KRAJU

X muza

tygodnik ilustrowany

ROK I — **WARSZAWA, DNIA 2 MAJA 1937 R.** — **Nr. 8**

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

OGŁASZAMY WIELKI PLEBISCYT NA KRÓLOWĘ SCENY POLSKIEJ

SZCZEGÓŁY NA STR. 2-ej

MUZYKA

Od czasu powstania filmu dźwiękowego muzyka zaczęła odgrywać w kinematografii większą rolę, niż w okresie filmu niemego. Dawniej w większych kinach orkiestra wykonywała ilustrację muzyczną do filmu, nadesłaną przez wytwórnię i specjalnie dostosowaną do obrazu: w kinach małych jednak ograniczono się do dosyć „przypadkowej" ilustracji muzycznej, to też motywy były stale te same, jak np. uwertura „Wilhelm Tell" lub „Lekka kawaleria", podczas galopady kowbojów na prerii, „Śmierć Azy" przy tragicznych scenach miłosnych i t. p.

Obecnie każde kino, wyposażone w aparaturę dźwiękową, odtwarza ilustrację muzyczną nagraną na taśmie, i należy przyznać, że muzyka filmowa często stoi na bardzo wysokim poziomie. Kierownicy muzyczni wielkich hollywoodzkich wytwórni, chociaż rzadko znani szerszemu ogółowi i nie mający nazwisk tak popularnych, jak kompozytorzy popularnych przebojów, są często wybitnie utalentowanymi muzykami. Świadczy o tym ich inwencja i często doskonały poziom ilustracji muzycznej w filmach amerykańskich. Jednym z najzdolniejszych jest Alfred Newman, kierownik muzyczny wytwórni United Artists, którego dyskretna i umiejętnie dostosowana muzyka do filmów tej wytwórni, t. zw. „score" (podkład muzyczny pod akcję obrazu), zyskała uznanie wielu wybitnych autorytetów muzycznego świata.

Przeciętny średnio muzykalny widz na ilustrację muzyczną filmu zwraca mało uwagi. Oddziaływa ona na widza raczej „podświadomie", co jest zresztą jej celem. Ilustracja muzyczna filmu wytwarza atmosferę i nastrój, przyczyniając się do spotęgowania wrażenia wywartego treścią filmu, grą aktorów i t. p. Widz może nie spamiętać ani jednego motywu usłyszanego „score" natychmiast po wyjściu z kina, jeżeli jednak podczas oglądania obrazu muzyka, umiejętnie sharmonizowana z tłem i treścią filmu, podniosła jego wartość i zwiększyła wrażenie — wówczas możemy twierdzić, że kierownik muzyczny wytwórni spełnił swoje zadanie bez zarzutu.

Inną rolę w filmie odgrywają piosenki. Dzisiaj, gdy film dźwiękowy jest w stadium stosunkowo wysokiego rozwoju, piosenki zamieszcza się wyłącznie w filmach operetkowych i rewiowych, lub jako wkładki. Pamiętamy jednak wszyscy, że w zaraniu dźwiękowca każdy prawie film miał t. zw. „theme song", piosenkę przewodnią, którą słyszeliśmy przy każdej sposobności na ekranie. Teraz „theme songs" zostały zarzucone, lecz filmy muzyczne należą zagranicą do najulubieńszych i wytwórnie angażują najpopularniejszych kompozytorów dla pisania przebojów. Irving Berlin, George Gershwin, Jerome Kern, Cole Porter — to najbardziej znane nazwiska w tej dziedzinie. Wszyscy prześcigają się nawzajem w stworzeniu melodii, najłatwiej wpadających w ucho, których popularność przyczyniłaby się do powodzenia filmu. Irving Berlin i Cole Porter piszą jednocześnie muzykę i słowa do swoich przebojów. George Gershwin, kompozytor melodii do filmu „Goldwyn Follies", który wytwórnia United Artists zapowiada jako największy film muzyczny wszystkich czasów, tworzy swe przeboje do spółki z siostrą, Irą Gershwin, która pisze słowa. Są poza tym słynne „teamy" autorsko-kompozytorskie: Robin i Rainger, Dubin i Warren, De Sylva, Brown i Henderson, ostatnio zaś Kaper i Jurmann. Dwaj ostatni cieszą się w Hollywood wielkim wzięciem, co jest dla nas tym bardziej interesujące, że Bronisław Kaper jest Polakiem.

Do „wylansowania" przeboju muzycznego w filmie nie wystarcza kompozytor i autor: potrzebny jest także wykonawca. Praktyka uczy, że nawet gorsza melodia ma większe szanse powodzenia, o ile wykonywa ją w filmie popularny artysta lub artystka. Dużą rolę odgrywa także orkiestra, lecz należy tutaj stwierdzić, że Hollywood nie pozwala orkiestrom amerykańskim, najlepszym przecież na świecie w dziedzinie jazzowej, na pełne wykorzystanie i wykazanie ich umiejętności. W filmie Paramountu „Od wieczoru do północy", wyświetlanym kilka lat temu, występowała świetna orkiestra murzyńska Duke Ellingtona. Ellington jest bodaj, że największym artystą jazzu na świecie: jego własne kompozycje i niezrównane arrangements budzą na płytach gramofonowych zachwyt i uwielbienie wszystkich miłośników nowoczesnej muzyki rytmicznej. W filmie wyżej wymienionym jednak Ellington nie miał pola do popisu: był zmuszony wykonywać „jazzową" wersję „Rapsodii węgierskiej" Liszta, pomysł chybiony, jak zresztą wszelkie „jazzowanie" klasycznych utworów. Ponad to grał dwa czysto „handlowe" przeboje, w których nie mógł wykazać ani własnej inwencji, ani talentu swoich ludzi. Obecnie słyszymy znowu, że Duke Ellington z orkiestrą ma wystąpić w filmie „The Hit Parade" i grać... potpourri walców Straussa!



WŁODZIMIERZ ŁOZIŃSKI
zadebiutował z dużym sukcesem w „Znachorze" reż. M. Waszyńskiego i został zaangażowany do roli Miełka Mosakowskiego w filmie „Dziewczęta z Nowolipek" reż. J. Lejtesa.

Szkoda, że nie zobaczymy filmu Paramountu „The Big Broadcast 1937", w którym występuje rewelacja ostatnich lat, orkiestra Benny Goodmana. Zespół Benny Goodmana uchodzi dzisiaj, zresztą słusznie, za najdoskonalszą orkiestrę jazzową Ameryki, a zatem i całego świata. Okazało się jednak, że filmy tego typu, jak „The Big Broadcast", nie cieszą się w Polsce powodzeniem, postanowiono go więc nie sprowadzać. Miłośnicy muzyki poważnej mają w tym filmie słynną orkiestrę Filharmonii pod dyrekcją Leopolda Stokowskiego.

W filmach amerykańskich, jak zaznaczyliśmy, kto inny pisze ilustrację muzyczną, kto inny zaś piosenki. W Polsce funkcja ta jest połączona i zazwyczaj powierzana jednej osobie. Pod względem muzycznym filmy nasze mniej ustępują zagranicy, niż pod innymi względami, gdyż mamy w tej dziedzinie szereg zdolnych jednostek. Henryk Wars, kompozytor o często amerykańskim zacięciu i zrozumieniu nowoczesnej rytmicznej muzyki, zasługuje na wyróżnienie w polskich filmach: ostatnio młody i bardzo utalnetowany Fred Scher zwrócił na siebie uwagę świetnym opracowaniem muzycznym kilku polskich filmów, i doskonałymi piosenkami. Władysław Dan zarzucił chwilowo muzykę filmową, ze względu na nawał pracy związany z jego słynnym dziś w całym świecie chórem, lecz ma po za sobą sukcesy również w dziedzinie muzyki filmowej. Nazwiska powyższe nie wyczerpują bynajmniej materiału, jakim Polska dysponuje w muzyce do filmu, zwłaszcza, że i kompozytorzy muzyki poważnej pracowali u nas dla filmu z doskonałymi wynikami.

R.

CZY KSIĄŻĘ WINDSORU JEST BOHATEREM FILMU „KRÓL I CHÓRZYSTKA"?

Skandal filmowy wzniecony przez prasę angielską.

Londyn w kwietniu.

W Anglii panuje wielkie podniecenie z powodu nakręcenia przez jedną z wytwórni amerykańskich filmu p. t. „Król i chórzystka". Scenariusz wspomnianego filmu oparty jest na epizodzie z życia króla „potężnego europejskiego państwa", który zakochał się w amerykance i ożenił się z nią, a bohater kreujący główną rolę jest łudząco podobny do b. króla Edwarda VIII.

Na zarzuty angielskiej prasy — wytwórnia zakomunikowała, że podobieństwo aktora jest czysto przypadkowe — temat nie miał nic wspólnego z przeżyciami b. króla i wogóle film został nakręcony dużo wcześniej nim nastąpiła abdykacja.

Prasa angielska nie zadowoliła się jednak tymi wyjaśnieniami i dowiodła, że nieszczęsny film zaczęto kręcić w Hollywoodzie w październiku b. r., a zatem w dwa tygodnie przed abdykacją — czyli w momencie największego huku wzniecanego przez cały świat dokoła królewskiego romansu.

Niedość na tym, wytwórnia okazała się tak nietaktowną, że reklamowała swój film między innymi w Hollywoodzkim tygodniku „Variete", umieszczając tam fotos bohatera w ulubionej pozie b. króla Edwarda, w takim samym, jakie nosił wówczas król, palcie — pod fotosem widniały podpisy „zakochany król", „król który wybrał miłość zamiast tronu".

Jeden z tygodników angielskich w artykule swym p. t. „Obelga" ostro potępił wytwórnię za nietakt, że pozwoliła sobie z dramatu koronowanej osoby zrobić scenariusz o taniej sensancji.



MARY DIDUR - ZAŁUSKA i JERZY OLGIERD
w scenie balowej II-go aktu Op. „Wiktorja i jej huzar" w teatrze „8.15"

NASZ PIERWSZY PLEBISCYT NA KRÓLOWĘ SCENY POLSKIEJ

Plebiscyt ma na celu wybór najznakomitszej współczesnej polskiej aktorki dramatycznej młodego pokolenia.

Rzecz prosta wielkie imiona Mieczysławy Ćwiklińskiej, Marii Przybyłko-Potockiej, Wandy Siemaszkowej, Ireny Solskiej, Stanisławy Wysockiej nie wchodzą w rachubę, gdyż chodzi o probież popularności tych, które nie wspaniałą zasługą talentów i lat pracy, ale momentem szczytowym rozwoju stoją ponad przeciętnością. Dla ułatwienia i orientacji rzucamy szereg nazwisk, do których Czytelnicy niewątpliwie dołączą szereg innych, a więc: Halina Cieszkowska, Irena Eichlerówna, Maria Gorczyńska, Zofia Jaroszewska (Kraków), Zofia Lindorfówna, Maria Malicka, Maria Modzelewska, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, Janina Romanówna, Jadwiga Smosarska i Mira Zimińska (jako aktorka dramatyczno-komediowa).

Nazwiska kandydatek należy nadsyłać do Redakcji „X Muzy" do dnia 15 maja r. b. włącznie.

Plebiscytów tego typu w Polsce dotąd nie ogłaszano. W swoim czasie pewien dziennik francuski wyłonił jako „gwiazdę gwiazd" Gaby Morlay, a w okresie przedhitlerowskim wielki berliński „Magazin" — Elisabeth Bergner.

Plebiscyty dotychczas organizowane dotyczyły jedynie gwiazd filmowych. Pierwszy, ogłoszony przez tygodnik „Kino" — o zasięgu międzynarodowym — przyniósł berło królewskie Poli Negri i ś. p. Rudolfowi Valentino (w tym samym czasie plebiscyt na łamach miesięcznika „Photoplay" w Ameryce przyznał pierwsze miejsce Poli Negri i Ryszardowi Dixowi; Mary Pickford i Rudolf Valentino zajęli natomiast miejsce drugie.

Tygodnik „Kino" organizował również dwukrotnie plebiscyt na polską filmową parę królewską. Rezultatem którego kolejno „królowały": Jadwiga Smosarska i Nora Ney, oraz dwukrotnie — Adam Brodzisz.

Czytelnicy, dzięki głosom których obrana zostanie Królowa Sceny Polskiej, otrzymają liczne upominki.

Zwyciężczyni w plebiscycie otrzyma Medal Złoty i dwie wicekrólowe — Dyplomy Honorowe.

Dalsze szczegóły w następnych numerach.

KUPON PLEBISCYTOWY — Seria I

IMIĘ I NAZWISKO GŁOSUJĄCEGO ....

MIEJSCOWOŚĆ ....

ADRES ....

ODDAJĘ GŁOS NA ....

PODPIS ....



Ty, co w Ostrej świecisz Bramie...

Monotonię szablonu polskich filmów przerywa wytwórnia „Stefan Nasfeter" wielkim polskim filmem religijnym p. t. „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie..." wg. scenariusza opracowanego przez Tadeusza Kończyca. Tym, co wyróżnia film „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie..." z pośród wszystkich dotychczasowych filmów polskiej produkcji jest wielka siła emocjonalna jego treści.

Czem dla Polski całej Częstochowa — tem dla Litwy była i jest Ostra Brama z Jej cudownym obrazem, słusznie uważanym, jako „Palladium Litwy", który to obraz od trzech prawie wieków stoi na straży grodu Giedyminowego. Kilkanaście pokoleń, czy to w bolesnej, czy w radosnej chwili śpieszyło do stóp Panny Najświętszej „Co w Ostrej świeci Bramie" i składały dziękczynienia, błagały o zmiłowanie, albo prosiły o... moc wytrwania.

Obraz Najświętszej Panny Marii Ostrobramskiej przez lata był świadkiem losów starego Wilna, patrzał z wysokości bramy na klęski, krew i łzy jego dzieci. Korzyli się przed cudownym obrazem w ciągu trzech wieków królowie i dumni magnaci, błagali o pomoc hetmani, udając się na wyprawy wojenne, opiewali Najświętszą Pannę nasi wieszcze i układali na Jej cześć hymny najsławniejsi muzycy, a lud nasz z tysiącznych piersi śpiewał „Pod Twoją obronę uciekamy się".

Hołd Matce Boskiej Ostrobramskiej składa obecnie polska kinematografia, sięgając do dziedziny, która oddawna czeka na uwiecznienie na taśmie filmowej, stwarzając nakładem wielkich kosztów i pracy pierwszy polski epos religijny p. t. „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie...".

Na tle prastarego Wilna rozgrywa się akcja, dramatyczna, historia kobiety, która przerodziła się duchowo dzięki łasce Najświętszej Marii Panny i zrezygnowała z miłości do ukochanego.

Ani opis, ani opowiadanie innych, ani reklama nie mogą zastąpić osobistego zetknięcia się z tym wyjątkowym filmem, który przynosi zaszczyt polskiej kinematografii.

Reżyseria Jana Nowiny-Przybylskiego, wspaniała gra Cybulskiego, Bogdy, Żelichowskiej, Trapszo, Junoszy-Stępowskiego, Sielańskiego, Kurnakowicza, Sochy, Szczepańskiego i innych stworzyły z filmu „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie..." dzieło pełne wzniosłości, które jest nie tylko wytworem kinematografii, lecz również chlubnym przejawem kultu katolickiego, jego wiary i filozofii.

Film wyświetla reprezentacyjne kino „Casino".

KRONIKA

JESZCZE JEDEN KWIATEK BIUROKRATYZMU

Wojewoda pomorski wydał zarządzenie, w myśl którego wyświetlanie filmów w kinach może się odbywać w dni powszednie tylko od godz. 15 do 24, a w niedzielę i święta od godz. 13 do 24. Zezwolenie na senas w innych godzinach może być udzielone wyłącznie w wyjątkowych wypadkach.

Zarządzenie wojewody pomorskiego stanowi jeszcze jeden przyczynek do biurokratycznego — tak często zupełnie niezrozumiałego — podchodzenia władz administracji ogólnej do zagadnień życiowych.

Na całym prawie świecie seanse w kinach odbywają się (za wyjątkiem pory nocnej), bez żadnego ograniczenia, tylko nie... w Toruniu.

Z cyklu: „PODCIĘTE SKRZYDŁA"

STANISŁAWA UMIŃSKA

Cały kulturalny świat wstrząśnięty został w lecie 1924 roku wieścią o tragedii polskiej aktorki w Paryżu. Stanisława Umińska, młodziutka, niepospolicie utalentowana aktorka teatru Polskiego w Warszawie wystrzałem z rewolweru położyła kres cierpieniom fizycznym chorego na raka literata, a swego narzeczonego Stanisława Żyznowskiego.

W szpitaliku na peryferiach Paryża rozegrał się finał dramatu, który po tym przez kilka miesięcy, zanim sądy francuskie nie obdarzyły nieszczęśliwej dziewczyny wolnością (mec. Gustaw Beylin z Warszawy, stawał jako obrońca), języki mieszczańskie szarpały dobre imię ulubienicy teatromanów, posądzając ją o kabotyńską chęć reklamy i t. d. Ale gdy Umińska powróciwszy do kraju, odrzuciła wszystkie oferty nie tylko teatrów warszawskich, ale i wielkich wytwórni amerykańskich i odeszła od świata w zacisze klasztorne, zrozumieli nawet ci, którzy zawsze zła dopatrują się w bliźnich, jaką krzywdę wyrządzili nieszczęśliwej.

24 lata miała Umińska, wychodząc z teatru i odchodząc od ludzi. Jej żywiołowy talent, którym między innymi na popisie Szkoły Dramatycznej Hryniewieckiej olśniła fenomenalną sceną obłąkania z „Zaczarowanego Koła" Rydla, w każdej roli, nawet niepozornej, lśnił jak brylant najszlachetniejszej wody. Przecudne kreacje Orcia w „Nieboskiej Komedii", Consueli w „Tym, którego biją po twarzy", Cherubina w „Weselu Figara", Ślepej w „Świerszczu za kominem" przejdą do historii Teatru, jako wytwory cudownej artystycznej wyobraźni, przedziwnego polotu poetyckiego, który cechował grę niezapomnianej aktorki.

Umińska byłaby dziś wielka. Byłaby następczynią Siemaszkowej, Wysockiej, czy Jadwigi Mrozowskiej. Łączyła płomienny żywioł z poezją i miękkością, temperament z subtelnością rysunku. Teraz ma zaledwie 37 lat. Osiągałaby dziś zenit swojej chwały artystycznej.

Los podciął skrzydła, do najwyższych przeznaczone lotów...

Leopold Brodziński.

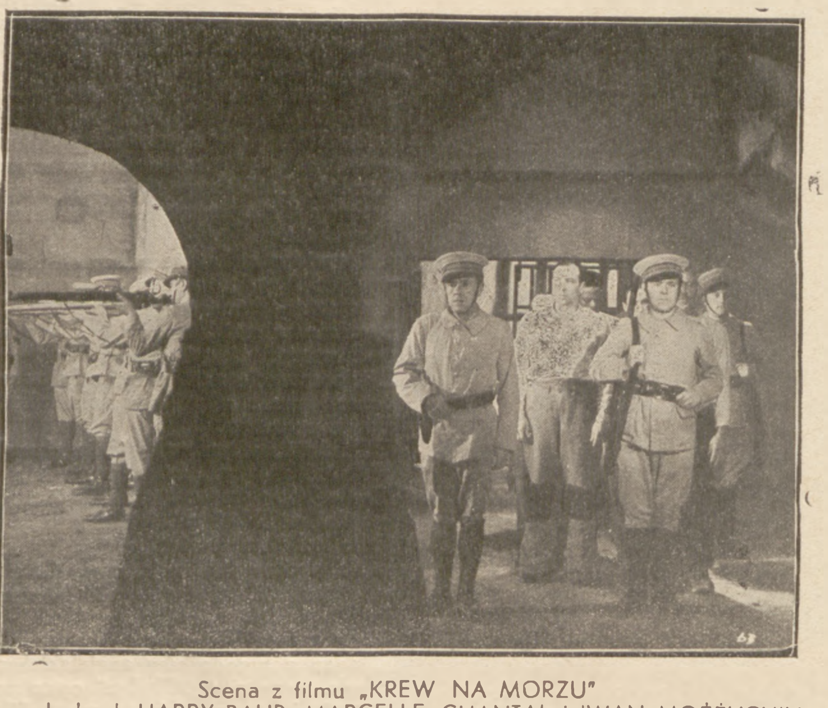
POZNAŃ KU CZCI SZYMANOWSKIEGO

W Pałacu Działyńskich w Poznaniu odbyło się zebranie Komitetu Obywatelskiego, celem uczczenia pamięci ś. p. Karola Szymanowskiego.

Obradom przewodniczył poseł dr. Surzyński. Uchwalono uczcić pamięć wielkiego muzyka zorganizowaniem wieczoru kameralnego w Pałacu Działyńskich w dniu 15 maja. Część muzyczna ma być poprzedzona odczytem o twórczości Szymanowskiego.

Wielki koncert symfoniczny, poświęcony pamięci Szymanowskiego, odbędzie się na jesieni w Teatrze Wielkim.

Do władz miejskich w Poznaniu wniesiono prośbę, aby w sali Kolumnowej Teatru Wielkiego umieszczono popiersie Szymanowskiego, oraz aby jedną z ulic miasta nazwano jego imieniem.



Scena z filmu „KREW NA MORZU"
w rolach gł. HARRY BAUR, MARCELLE CHANTAL i IWAN MOŻŻUCHIN
wyświetla kino „ROMA" fot. „Kestenfilm"



LODA HALAMA i WITOLD CONTI
jako subretka Riquette i rotmistrz huzarów w Op. „Wiktorja i jej huzar"
w teatrze „8.15"

TEATRY NA PROWINCJI

Zamieszczamy poniżej skrót przeglądu teatrów w Polsce na zasadzie korespondencji własnych:

Bydgoszcz. „Ludzie na krze" to komedią ciesząca się wielkim powodzeniem nie tylko na scenie teatru Ateneum w Warszawie, ale obiegła już niemal wszystkie sceny prowincjonalne, zaczynając swój pochód od Łodzi. Obecnie grana jest na scenie Teatru Miejskiego. Dyr. Wł. Stoma ma wielki kredyt u publiczności. Podobno światło kinkietów ujrzy na jego scenie głośna komedia Jaraya „Czy Żeraldina jest aniołem". Komedia ta została zakupiona przez Hollywood i Jaray wyjechał osobiście ją realizować.

Brześć n B.

Jeżeli chodzi o życie rozrywkowo-kulturalne naszego miasta, Brześć znajduje się pod tym względem pod przemożnym wpływem stolicy, która raz po raz śle nam na gościnne występy swe najcenniejsze atrakcje.

I tak **Chór Dana**, popularny zespół revellersów o sławie światowej, zaraz po powrocie z Ameryki wystąpił po raz pierwszy właśnie u nas, spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem tutejszej publiczności. Również **balet Parnella** dał się tu poznać, jak zresztą i całej polskiej prowincji, na długo przed swymi ostatnimi występami w stolicy, reprezentując rzadko spotykaną klasę taneczną. Ostatnio zaś wystąpiła także w Brześciu nasza świetna śpiewaczka Ada Sari, zdobywając zasłużony poklask tutejszych melomanów.

Polskie gwiazdy filmowe również nie zapominają o nas — przed kilku dniami czarowała nas swym głosem i urodą **Tola Mankiewiczówna,** której filmy cieszą się zawsze nadzwyczajnym powodzeniem. Że występy artystów filmowych na prowincji są ostatnio niezwykłą rzadkością, tłumaczyć to należy wzmożoną pracą naszych ateliers filmowych, które w tym sezonie wyprodukowały rekordową ilość filmów. Prawie wszystkie z nich przewinęły się już przez nasze trzy zeroekrany dźwiękowe ze zmiennym powodzeniem. Ostatnio duży sukces odniosła świetna komedia muzyczna **„Dyplomatyczna żona"** z Jadwigą Kendą w roli tyt. Niestety — uszkodzona aparatura dźwiękowa kina „Sarwera" nie pozwoliła nam w pełni rozkoszować się głosem tej nowej gwiazdy, a dialogi były prawie zupełnie niezrozumiałe i sprawiały wrażenie jakiegoś nieartykułowanego bełkotu. Stosunkowo lepiej wypadła prapremiera najnowszego polskiego filmu p. t. **„Ty, co w Ostrej świecisz Bramie"** (Bogda, Cybulski, Żelichowska, Stępowski, Sielański i inni), który reprezentuje nowy typ filmu kryminalno-religijnego. Film ze względu na swe tendencje cieszy się znacznym powodzeniem.

Życie teatralne Brześcia spoczywało doniedawna wyłącznie w rękach **Teatru Wołyńskiego,** który pod wytrawnym kierownictwem dyr. **Al. Rodziewicza** zapoznawał nas zawsze z najnowszym repertuarem, zwłaszcza komediowym. Setną premierę tego teatru była sztuka historyczna Rostanda p. t. **„Orlątko"**, którą oglądaliśmy niedawno. W ostatnich dniach zaś drugi zespół Teatru Woł. wystawił zgrabną komedię Kiedrzyńskiego p. t.: **„Serca na wolności"**. Frekwencja na przedstawieniach Teatru Woł. przeważnie duża — choć gusta naszej publiczności okazują nieraz swą nieuzasadnioną kobiecą zmienność.

Ponieważ jednak Teatr Woł., swymi dwutygodniowymi premierami nie zaspakaja wszystkich potrzeb kulturalnych Brześcia, stworzono ostatnio **nowy zespół teatralny,** rekrutujący się z miejscowych sił artystycznych. Zespół gra pod kierunkiem art. dram. **Jastrzębca-Majewskiego** i zdołał zgrupować kilka nieprzeciętnych talentów aktorskich. Na specjalne wyróżnienie zasługują: p. **Teodora Kisling**— celująca w rolach uwodzicielskich wampów i p. **Józef Skwierczyński** — doskonały amant charakterystyczny. Niestety— mimo, iż zespół jest doskonale zgrany i reprezentuje nieprzeciętną klasę aktorską, nie ma jednak szczęścia do repertuaru. Wystawiona ostatnio komedia Kiedrzyńskiego p. t. **„Wino, kobieta i dancing"**, mimo, iż cieszyła się dużym powodzeniem i była powtarzana kilka razy, jest starą, nudną, tasiemcową piłą, która już od dawna winna być odłożona do lamusa, jako bezużyteczny grat.

Zetpe.

Kraków. Teatr Miejski im. Słowackiego posiada dwuch doskonałych reżyserów: Józefa Karbowskiego i Wiktora Biegańskiego. Dawano nawet komedie muzyczne. „Krawiec w zamku" z udziałem Janiny Sokołowskiej cieszył się zasłużonym sukcesem. „Nieusprawiedliwiona godzina" ściągała tłumy, gorzej przedstawia się sprawa z „Małym Wodley'em".

Bagatela daje rewie stojące na niskim poziomie. Rewia „Ubóstwiany Kraków" jest b. uboga...

Lwów. W Wielkim idzie „Małżeństwo", sztuka repertuaru warszawskiego teatru Kameralnego. „Madame Sans Gene" była sukcesem wybitnym. Stara sztuka Sardou nie straciła nic na świeżości. W Powszechnym króluje najświetniejsza operetka Kalmana „Księżniczka Czardasza".

W Łodzi Teatr Miejski prowadzony b. dobrze przez dyr. Wroczyńskiego daje „Klub kawalerów". Ostatnio grano tam „Lato w Nohant", które nie miało jednak tego powodzenia, jak w Warszawie. To samo należy powiedzieć o „Profesji pani Warren" granej w teatrze dyr. Morycińskiego, reżyserowanej przez Borowskiego. Reżyseria była wzorowana na warszawskiej reżyserii Sawana. Obecnie w Popularnym idzie komedia „Dziękuję za służbę".

Łuck. Teatr Wołyński prowadzony jest wzorowo przez dyr. Rodziewicza. Zespół aktorski zawsze zgrany (ulubienicą publiczności jest aktorka charakterystyczna Zofia Sławińska), repertuar umiejętnie dopasowany. Występy w Równem, Lublinie, czy Brześciu witane są zawsze z radością. Wybitnym sukcesem cieszy się „Orlątko".

Poznań. Opera poznańska może być wzorem dla Opery warszawskiej. Dyr. Latoszewski stara się o urozmaicenie repertuaru. Podobno szykuje się wielka premiera operetki w stylu niezapomnianej „Rose Marie" p. t. „Pod złotym półksiężycem". Operetka ta będzie reprezentacyjną w Paryżu w czasie Wielkiej Wystawy. Nas polaków interesuje ona o tyle, że są to dzieje pierwszej kawiarni w Europie założonej w Wiedniu przez polaka Kulczyckiego. Akcja toczy się w czasie zwycięskich walk Sobieskiego z Turkami pod Wiedniem i przenosi się przez kilka pokoleń aż do czasów dzisiejszych. Ostatnio grany „Kwiat Hawaju" miał wybitne powodzenie. Duszą operetki jest reż. Bolesław Horski.

Polski teatr bawi nadal „Zamieszajem", który po całym szeregu wieczornych sukcesów idzie na popołudniówki, ustąpiwszy miejsca sensacyjnej bombie „Kto zabił?"

W Nowym królowała znakomita artystka Halina Cieszkowska, która w Warszawie w teatrze Malickiej 8 miesięcy grała w „Profesji pani Warren". Obecnie kreuje swą bohaterkę z wybitnym sukcesem. Powinno się znaleść miejsce w T. K. K. T. dla tej utalentowanej artystki, którą Warszawa pamięta ze sceny dawnych „Rozmaitości".

Toruń. Grana na popołudniówki „Szklanka wody" Seriba robi wrażenie europejskiego przedstawienia w porównaniu do premiery komedii Donata „Mała Kitty i wielka polityka". Sztukę naogół dobrą i dowcipną, lecz wymagającą zgrania i świetnej reżyserii dano „na łeb na szyję". Prawdopodobnie dla tego, żeby wyprzedzić Warszawę i... zemściło się to na całości. Spartolono przedstawienie. Autorowi dziwić się nie możemy. Prawdopodobnie cudzoziemiec nie zna stosunków panujących w Polsce, ale był tam w Toruniu ktoś inny, a mianowicie p. Teofil Trzciński, reżyser sztuki, doradca p. Zaklickiej. Nie powinien dopuścić do premiery nie przygotowanej należycie. Przyniosło to pecha. Publiczność siedziała do końca, gdyż interesowała się dowcipną fabułą, ale opuszczano teatr wymyślając na lekceważenie i wystawienie niedouczonej komedii danej „na załapanego"... Niepotrzebnie rozłożono zdolną aktorkę p. Zaklicką, która do Warszawy szczęścia nigdy nie miała.

Z męskiego zespołu starannością zawsze odznacza się p. Władysław Ilcewicz.

Wilno. Teatr Miejski daje „Małżeństwo", a w Lutni króluje Janina Kulczycka w uroczej operetce Stolza „Taniec szczęścia". W Wilnie dane będą też „Miłosne walce", „Gaby". Z pośród śpiewaków ulubieńcem jest Marian Wawrzkowicz i Michał Tatrzański. Nad orkiestrą czuwa świetny kapelmistrz Mieczysław Kochanowski.

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

Romans filmowy Leopolda Brodzińskiego 8)

XIII

NA OCEANIE.

— Czym się właściwie zajmuje mój mąż?

Z dużą dozą autoironii zadała sobie to pytanie Thea, obserwując płomyki niepokoju w oczach człowieka, który — wedle wszelkich kanonów prawa i etyki — miał być i jej „najbliższym" z bliźnich.

Geornescu miał zawsze pieniądze, ale źródła jego dochodów Thea nie znała. Zaraz na wstępie, gdy tylko dała mu pozytywną odpowiedź, zaproponował po dżentelmeńsku, że on będzie ponosić koszty t. zw. „życia", reprezentacji i t. d.

Thea niechętnie przystała na tę, całkiem zresztą jasną, propozycję, zastrzegła sobie jednak, że ją tylko obowiązują rachunki domów mody, futrzany, jubilerów i t. d. Mimo to musiała przyjąć wspaniałe perły, jako upominek ślubny. Perły były różowo-mleczne, wielkie, twarde, jedne z najwspanialszych, jakie kiedykolwiek widziała Thea. A widziała już dużo i trudno jej był zaimponować.

Owe perły wzbudziły w Thei coś w rodzaju zaufania. Na dnie mózgu tkwiła dotąd jakaś myśl, którą sama Thea nazwała w swych kontemplacjach „szczątkową dulszczyzną". Myśl pełna niespokojnych podejrzeń. Czy czasami piękny rumun nie jest jakimś — naturalnie na wielką, bardzo wielką skalę — „niebieskim ptakiem", który upatrzył sobie ponętną zdobycz w osobie świetnie sytuowanej, pięknej gwiazdy? Perły rozwiały podejrzenia.

A jednak...

Teraz, siedząc pod niezliczoną ilością żarówek, rurek, siatek metalicznych „narzędzi tortur", stanowiących skomplikowaną aparaturę najnowocześniejszej „permanente", zastanawiała się znów Thea nad tym, jaki jest istotny zawód jej męża. Chwilami śmiać jej się chciało z paradoksalnej wręcz nieprawdopodobnej sytuacji. Tutaj, w luksusowym salonie fryzjerskim wspaniałego transatlantyku, który wiózł Theę po amerykańską sławę, zatracało się zresztą poczucie rzeczywistości. Przepych i przestrzeń, fantastyczne zestawienie idealnego mechanizmu i bogactw z bezwzględnością żywiołu i samotnością tysiąca ludzi w pośród oceanu, ludzi — bądź co bądź — zdanych na łaskę i niełaskę kapryśnego żywiołu i niemniej kapryśnego losu...

Największy z potworów morskich — „Parisiana", chluba Francji, odbywał pierwszą swą podróż, walcząc z „Królem Jerzym", chlubą Wielkiej Brytanii. Cały świat patrzył na ten bezkrwawy bój dwuch gigantycznych „pływających zamków". Rzecz prosta, „Parisiana" zgromadziła elitę finansową i towarzyską świata. Ale Thea odosobniła się idealnie i przez pierwsze dwa dni podróży zachowała szczęśliwie „incognito". Bała się tylko jednego. Spotkania z Tomem.

Z Londynu wrócili państwo Geornescu umyślnie do Cherbourga, aby zmylić ślady. Jeśli bokser sądzi, że Thea jedzie do Ameryki z Anglii — omyli się... Ale Tom Rean po raz pierwszy w życiu zakochał się. Miłość wyostrzyć potrafi zmysł detektywny, wysubtelnić intuicję. Tak właśnie stało się z Tomem. Od tygodnia już bawił w Londynie, dowiedział się jakimś wymyślnym sposobem, że Thea wraca do Francji, zorganizował wszystko z obcą mu dotąd zapobiegliwością i jechał do N. Yorku „Parisianą". I on postarał się o ścisłe „incognito" ale nie rezygnował z rozmowy z swą przyszłą partnerką. Przepłacał służbę, rujnował się poprostu na napiwki i teraz właśnie czekał chwili, gdy Thea opuści salon fryzjerski.

Jak wszyscy zakochani zatracił ambicję i ten gatunek dumy, który każe brzydzić się szpiegostwem. Szpiegował „madame Geornescu". Przyznawał się do tego sam przed sobą bez zażenowania. Uczucie zmieniło wnętrze psychiczne boksera, zaostrzyło jego spojrzenie, odebrało błękitnym oczom wyraz dziecięcej dobroduszności. Tom Rean miał teraz oczy człowieka złego.

———

Thea wyszła z salonu słynnego „Mr. Jaque", ulubieńca pań, pomysłowego „poety włosów". Szła szybko, patrząc przed siebie, i myślała o bokserze. Jej rozsądek i opanowanie buntowały się przeciw wizji amerykanina, znów uporczywie natrętnej.

— Geornescu jest piękniejszy — mówiła sobie raz po raz, aby już po chwili wydrwić tak pensjonarski stosunek do sprawy. Ktoś dotknął jej ramienia. Zmarszczyła brwi. Czyżby mąż? Nie pozwalał sobie nigdy dotąd na żadną poufałość. Odwróciła się szybko, ale słowa, które miała wypowiedzieć — zamarły na wargach, sinych już i rozedrganych zdumieniem i przerażeniem, lękiem i radością zarazem.

Koło niej stał Tom w jasnym, sportowym garniturze i błękitnej koszuli. Taki, jak ten z „wizji", którą odganiała od siebie codziennie.

XIV

KOCHAM CIĘ...

— Pan musi zniknąć z horyzontu mojego życia.

Tom roześmiał się. Mimo napięcia psychicznego, wydały mu się śmieszne te słowa, wygłoszone na Atlantyku, daleko od życia, konfliktów, opinii... Był to jednak raczej odruch nerwowy, reakcja nieistotna. Bo nawet dźwięk tego śmiechu był obcy i niepodobny do zwykłego śmiechu Toma.

— Czy mam skoczyć do morza?

Mogę to zrobić. Wprawdzie pływam doskonale, ale po paru godzinach diabli mnie wezmą...

Pierwszy raz w życiu Thea miała wrażenie, że zemdleje. A zarazem w mózgu jej zrodziła się chęć powiedzenia czegoś, co zaboli boksera, zadraśnie jego dumę. Jakiś sadyzm, zjawisko dotąd nieznane, przyszedł do głosu.

— A gdybym tego zażądała? Gdybym powiedziała, że dla mego spokoju pańska śmierć byłaby czymś pożądanym i cennym?

Instynktem człowieka zakochanego zrozumiał Tom, że jest w tej chwili silniejszy.

— Zdjąłbym garnitur i — zanim zdążyłbym skoczyć — ktoś mógłby wejść i zobaczyć mnie nago obok sławnej gwiazdy...

Teraz Thea zrozumiała drwinę. Poczuła się beznadziejnie słaba wobec tego chłopca, który znów patrzył na nią — jak niegdyś — błękitnymi oczami poczciwego dziecka. Nagle oczy te zajaśniały stalą, przybrały wyraz zimny, niemal okrutny.

— Powiedz, że mnie kochasz, Theo, a nie stanę nigdy na twojej drodze...

Zapadło milczenie.

Thea szukała w sobie czegoś, coby uratować ją mogło przed słowami, wyrzeczenie których zmieni jej życie i nastawienie do przyszłości, dotąd tak bardzo beztroskiej, promiennej świetnością perspektyw artystycznych i finansowych.

Ale nie znalazła żadnej innej odpowiedzi, jak dwa najprostsze słowa, które zabrzmiały dla Toma jak najcudowniejsza muzyka.

— Kocham cię...

———

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FILMY TYGODNIA

„NEV YORK — SAN FRANCISCO"
(Kino „Imperial")

Obraz, osnuty na tle środowiska pracowników amerykańskich lotniczych linii pasażerskich, oddaje znakomicie atmosferę nowoczesnej rycerskości, cechującej lotników.

Skrzydlate bractwo — zarówno w szeregach lotnictwa wojskowego (któremu w swoim czasie został poświęcony film „Legion nieustraszonych"), jak i w służbie cywilnej, starannie pielęgnuje poczucie lotniczego humoru, polegającego na nieustraszonej odwadze, pogardzie życia, wyjątkowej koleżeńskości i gotowości do poświęcenia się w każdej chwili dla dobra bliźniego.

Wśród takich ludzi rozgrywa się akcja filmu, której emocjonujące sceny — operujące właściwymi środkami — przeplata reżyser umiejętnie scenkami pełnymi humoru. Wąską nicią przewija się przez ten barwny obraz romans dwojga serc, należących do — pilota samolotu i pasażerki (Fred Mac Murray i Joan Bennett).

W „Nev York — San Francisco", odnajdujemy charakterystyczne cechy produkcji amerykańskiej: zamiłowanie do techniki, skłonność do sensacyjno-kryminalnych dygresji oraz wysoką klasę realizacji filmowej.

DROGA DO SŁAWY"
Kino „Colosseum".

Film ten o temacie zawsze aktualnym, jaki stanowi Wielka Wojna, jest w swoim rodzaju fotografią tego, co widziało się, stojąc ongiś w szeregu żołnierskim, co czuło się w czasie uciążliwych lat pobytu na froncie. Życie wojenne było ciężkie, to też jeżeli bohaterowie „Drogi do sławy" znosili je z ochotą, to poza ogromem ideowości — tak silnie zaznaczonym w obrazie drugim czynnikiem ratującym ich, była miłość, która staje się przystanią wytchnienia, portem spokoju i... szczęścia dla ludzi rzuconych w wir wypadków.

Obraz Howard Hawks'a nie posiada tej dynamiki i naturalności co analogiczne treścią, zakrojone na szeroką miarę filmy innych reżyserów amerykańskich (np. „Wielka parada", „Na Zachodzie bez zmian"), reprezentuje jednak zespół wyborowych, utalentowanych, o doskonałych warunkach artystów — Friedric March'a, Lionel Barrymore'a, Warner Baxter'a i June Lang, zdobywa też serca pięknem bijącym od odtwarzanych przez nich postaci.

Szczególnie w grze Lang jest nie tylko naturalny wdzięk i prostota, ale także finezja i subtelne cieniowanie szczegółów, umiar artystyczny, oraz dbałość o nieprzejaskrawienie roli.

Reżyser również włożył w film duży zasób pracy. I dlatego podobać się on może każdemu widzowi.

„DOROŻKARZ Nr. 13"
Kino „Pan".

Na firmamencie rodzimej twórczości filmowej pojawiła się nowa komedia, przeprowadzająca pewną tendencję. Jest to lekka satyra na przesadny snobizm panujący jeszcze gdzieniegdzie wśród sfer towarzyskich. Oklepany i tylokrotnie już wykorzystywany temat arystokraty w przebraniu szoferskim („Nie chcę wiedzieć kim jesteś", „Jaśnie Pan szofer"...) tym razem został zastąpiony — dorożkarzem przebranym za arystokratę. Wynikają z tego zabawne i na pół dramatyczne nieporozumienia.

Obraz nie jest może gorszy od wiedeńskiej produkcji filmów humorystycznych z Leo Slezakiem i Szöke Szakalem. Jest miły, serdeczny, prosty. Nie można jednak nie wytknąć mu pewnych usterek. Przede wszystkim brak inwencji reżysera (Marian Czauski), pewne reminiscencje rewiowo-skeczowe. (które zresztą błąkają się prawie po wszystkich polskich filmach), usterki scenariusza,... to też więcej tu zasługi aktorów, niż reżysera, więcej ich inwencji, niż jego.

Sam pomysł scenariusza jest względnie dobry. Żonglowanie postaciami i niespodziankami bawi widza, który jako owtajemniczony" w szczegóły sytuacji, z zainteresowaniem śledzi bieg akcji, oczekując jakiegoś nieoczekiwanego rozwiązania nagromadzonych nieporozumień.

Arenę popisową dla Stanisława Sielańskiego stanowi zarówno stajnia, jak wytworny salon i sala dancingowa. Kapitalny ten komik jest pełen temperamentu i przekonywującej ekspresji. Szkoda, że na tle lichych w większości wypadków naszych scenariuszy nie może Sielański wykorzystać całej swej pomysłowości i werwy.

Grabowski, dotrzymuje wiernie kroku bohaterowi obrazu. Ćwiklińska, Zelichowska, Cybulski, Skonieczny i Różycki odegrali ze smakiem swe rólki, natomiast tym razem Andrzejewska przesadziła dobrymi chęciami i zgrała się solidnie.

Wiesław Bończa-Tomaszewski.



Trójka kapitalnych komików: Sielański, Grabowski i Skonieczny w scenie z filmu „DOROŻKARZ Nr. 13" wyświetla kino „PAN" fot. P.A.T.

TEATR

„HORSZTYŃSKI" NA SCENIE TEATRU NARODOWEGO.

Niestety, „Horsztyński" nie stał się rehabilitacją pierwszej sceny polskiej po nieudanym „Fiescu". Najnowocześniejsze z dzieł wystawiono w sposób brutalnie realistyczny, niwelując cały czar dzieła, które bez trudu można było „przybliżyć" dzisiejszemu widzowi. Być może, tylko p. Barszczewska jako Salusia i Świerczewska jako Amelia, były dostatecznie pastelowe i nie męczyły mieszczańskim naturalizmem gry.

Już p. Wyrzykowski gubił się zupełnie w roli Szczęsnego, zaś Węgrzyn (szkoda, że przed laty nie grał Szczęsnego!) przejaskrawił swego Hetmana, epizody komiczne miały jakieś molierowskie (?) zacięcie. O p. Karpińskim lepiej jest nie wspominać...

Czy Teatr Narodowy nie rozporządza kimś do nieskomplikowanej roli Świętosza, by powierzać ją — jak to się coraz częściej w T. K. K. T. praktykuje — wypożyczonemu z kawiarnianej giełdy aktorowi?

Solski, jako Horsztyński, nie zaliczy tej roli do swego reprezentacyjnego repertuaru. Mistrz męczył się ślepotą swego bohatera i — co może brzmieć paradoksalnie — jego starością.

Sceny zbiorowe wypadły jak na głębokiej prowincji. Charakteryzacja statystów przypominała amatorskie przedstawienia szkolne.

O biedna pierwsza sceno polska! Nie uratuje cię ani wielkie nazwisko poety, ani parę stłoczonych nazwisk znakomitości aktorskich, ani kilka młodych talentów, ani fantastyczna uroda p. Kajzerówny (wdzięcznie mignęła przez to pogorzelisko dzieła Słowackiego).

Ani linii, ani ideologii nikt się nie dopatrzy w poczynaniach naszego dramatu. Marazm i strupieszałość rządzą dziś tam, gdzie niedawno jeszcze bądź co bądź, działy się rzeczy ciekawe.

Pamiętamy „Don Carlosa", „Wesele", „Marię Stuart" — a przecież wystawiał je, tak bardzo źle notowany podówczas dyr. Krzywoszewski. Perspektywa czasu mówi nam dziś, że... wtedy było lepiej.

„NAGRODA LITERACKA" JASNORZEWSKIEJ - PAWLIKOWSKIEJ W T. NOWYM.

Autorka nie otrzymałaby nigdy nagrody literackiej tam, gdzie decydowaliby o niej ludzie znający się na teatrze — już się nam przejadły dowcipki subtelnej poetki bawiącej się w dramaturga. Pawlikowska nie ujawniła żadnych postępów w fakturze utworu. Kopiuje typy przez samą siebie stworzone, porusza się swobodnie w atmosferze etycznie dość nieciekawej, a cały szereg zagadnień traktuje dość infantylnie. Typowa „damska" robota w złym znaczeniu tego słowa.

W teatrze Nowym, który stał się niejako domeną jej twórczości, wytworzono już pewien szablon obsadowy, notoryczny typ arystokratycznej mamy gra tam zawsze Dulębianka. Powtarza ona skrupulatnie swoją rolę z „Dowodu osobistego" Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej, co może być zabawne dla wtajemniczonych, może też bawić bardzo autorkę, dla nas było niecierpliwiące. Papierowe role starali się ożywić: rutyną i temperamentem aktorskim Leszczyński, najlepszymi chęciami Lubieńska. Żywą postać stworzyła tylko Krzymuska najlepsza w sztuce.

Ksawery Janicki.

PREMIERA U MALICKIEJ
„Mała Kitty i wielka polityka"
komedia w 4 aktach J. Donata.

P. Malicka i p. Sawan mają szczęśliwą rękę w wyborze kasowych sztuk do swego teatru. Możnaby rzec, że stworzyli sobie sui generis „żelazny repertuar", złożony z komedio-fars w rodzaju „Zamieszaja", „Trafiki pani generałowej" i t. p.

Rodzaj przyjemniejszy, gdyż lekką komedję, reprezentuje ostatnio wystawiona w tym teatrze sztuka, którą zadebiutował autor polski, p. Donat. Już z racji tego debiutu, bezwzględnie udanego, należałoby się autorowi ciepłe słowo. Ale przy tym stwierdzamy czym prędzej, że „Mała Kitty i wielka polityka" jest sztuką wyjątkowo dojrzałą, jak na debiut, może nawet za dojrzałą. Przejrzystość kompozycji, płynność dialogu, bardzo naturalny komizm sytuacji — wszystko to jest bez zarzutu. Możnaby się tylko posprzeczać co do istotności jej satyry. Jeden ze starszych moich kolegów, Akademik Literatury, z którym spotkałem się na sztuce, słusznie podkreślił, że ostrze tej satyry, godzące w zmechanizowanie naszego życia politycznego, trafia u nas w próżnię. Tak daleko znajdujemy się od wielkich traktów, na których spotyka się polityka europejska!... I dlatego może publiczność nasza bardziej żywo i ciepło reaguje na zabawne perypetie romansu manicurzystki z młodym dziennikarzem, podczas konferencji gospodarczej w Lugano — niż na wszystko, co ma wspólnego z samą konferencją. Nie ulega wątpliwości, że na gruncie zagranicznym zostałby spostrzeżony szereg doskonałych kawałów, którymi okrasił p. Donat dzieje tej trochę operetkowej konferencji, a które u nas przepadają.

Reżyseria p. Sawana nadała właściwe tempo i charme tej miłej sztuce, która ma tyle pierwszorzędnych zalet, prócz tej jednej może, brak jej piętna wyraźnej indywidualności autora. P. Malicka była bardziej zachwycająca, niż zwykle, p. Wojtecki coraz mniej „osterwizuje", p. Wł. Ziembiński zaś w roli lorda Ashley'a jest wręcz świetny w swej dyskrecji i lekkiej nostalgii. Reszta zespołu na dobrym poziomie.

Dekoracje p. Kurmana — doskonałe.

Sztuka może liczyć na długotrwałe powodzenie.

A. Stern.

MIGAWKI TANECZNE

Jednym z najbardziej uroczych wieczorów tanecznych był występ Olgi Sławskiej z udziałem Afriki Döring w teatrze Wielkim. Było to jak najmilsze zakończenie cyklu wielkich widowisk z dziedziny tańca, jakie mieliśmy możność oglądać w bieżącym sezonie. Olga Sławska jest dziś jedną z naszych największych nadziei tanecznych. Rzeczywiście wszędzie niemal daje się zaobserwować poważny wzrost zainteresowania tańcem klasycznym. Jest to niejako powracająca fala nieprzemijającego czaru tego tańca. Sławska jest jakby stworzona na sławę w tej dziedzinie na miarę Pawłowej, czy Karsawiny. Ma nawet pewną przewagę nad tamtymi — promieniejąc wręcz zjawiskową urodą. Zachwycająco zbudowana o wspaniałych strzelistych nogach ma owo nieodłączne dla tańca klasycznego uduchowienia w mimice, świadczące, że każdy swój taniec doprawdy przeżywa. To bardzo, bardzo wielki talent z Bożej łaski. Będzie więc z niej niewątpliwie sława wszechświatowa, która przyda wielkiego splendoru propagandzie tańca polskiego.

Z pokazanych tym razem przez Sławską tańców najlepiej wypadły znane już polonez Szopena i walc Webera. Oba utrzymane w stylu zlekka zmodernizowanego klasycyzmu, najbardziej zbliżonego do Fokina i Miasina, szczególnie odpowiadają indywidualności artystycznej Sławskiej. Tym polonezem powinna stale rozpoczynać swe występy, a tym walcem kończyć, jak też słusznie uczyniła. Oba tańce czynią zaszczyt ich kompozytorowi tanecznemu Romanowskiemu. Wykonanie było równie misterne, jak brawurowe zarazem.

Ścisły klasycyzm mniej odpowiada Sławskiej i mniej szczęśliwe były kompozycje Eduardowej w tej dziedzinie. Dlatego „andante cantabile" i „allegretto" z sonat beethovenowskich nie spełniły w całej pełni pokładanych w nich nadziei. A jednak powinny były być w programie. I nadal tego rodzaju tańce musi zawierać każdy program Sławskiej w większej nawet ilości, bo wolno i należy klasycyzm modernizować, ale trzeba jednak z szacunku dla niego zawsze go mieć w repertuarze, aby pokazać, że ewolucja modernistyczna miała jednak za podstawę solidne przygotowanie klasyczne, bez którego ani rusz.

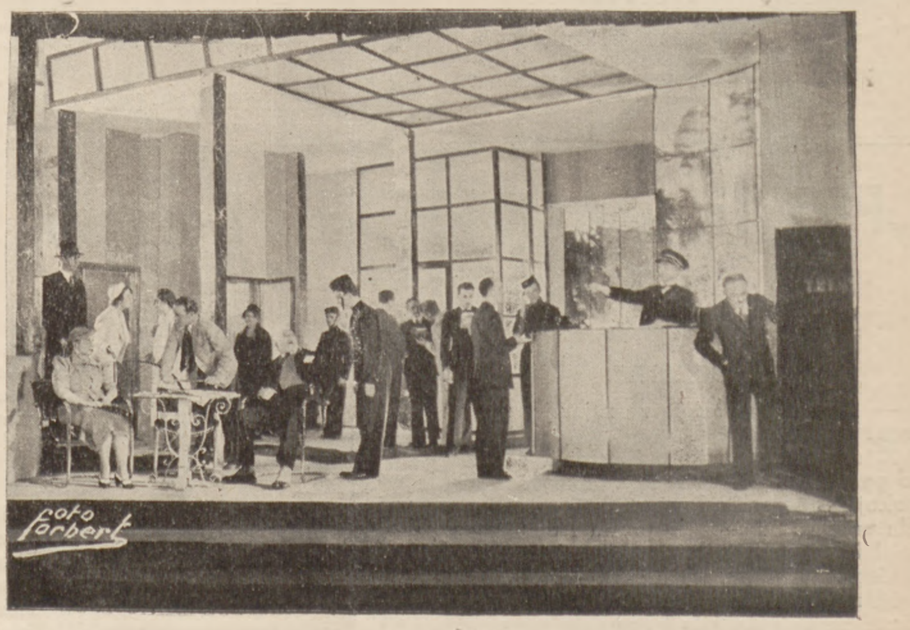
Chlubną wszechstronność ujawniła Sławska, próbując swych sił również w nad wyraz udatnej stylizacji tańca ludowego (mazurek Czarwenki), w obrazku charakterystycznym („Lis"), wreszcie w ultra-nowoczesnym studium ekwilibracyjnym „Tańcu z piłką", układu Ruth Sorel. Wszystkie trzy tańce wykonała wręcz znakomicie, to też owacjom nie było końca. Nawet najbardziej nieprzejednani i zazdrośni przekonali się wreszcie do Sławskiej. Oklaskiwano też gorąco towarzyszkę jej znakomitą nowoczesną tancerkę niemiecką Afrike Döring, niezapomnianą laureatkę warszawskiego konkursu międzynarodowego. Śliczne kostiumy — Galewskiej.

Po triumfach na konkursach międzynarodowych w Warszawie i Wiedniu, po wypadach zespołów i poszczególnych wybitniejszych jednostek na dłuższe lub krótsze „tournées" zagraniczne, droga na szeroki świat jest utorowana dla tańca polskiego i jego przedstawicieli. Słysząc o tym niejednokrotnie, zapragnąłem przekonać się naocznie, jak przyjmowany jest zagranicą polski zespół taneczny. Skorzystałem więc ze sposobności, że miał się odbyć pierwszy występ zespołu polskiego w Budapeszcie. Postanowiłem udać się do stolicy Węgier, by ujrzeć, czy nasz balet tym razem także przyjedzie, spojrzy, (a raczej będzie obejrzany) i... zwycięży. Tak się też według tej zmodyfikowanej maksymy Cezara stało. A jak się stało, opowiem, jeszcze tylko parę słów o tytule oficjalnym zespołu, który brzmi: „Balet warszawski Jana Cieplińskiego". Skromnie i dobrze. Ciepliński z właściwą sobie skromnością znalazł najwłaściwsze określenie. Balet warszawski, a więc jasna rzecz, że polski. Poco zaraz angażować miano kraju lub narodu? Sukces, powiem odrazu, był ogromny. Największa sala koncertowa Budapesztu „Vigadoban" była przepełniona do ostatniego miejsca. Każdy taniec przyjmowano burzą oklasków. Przede wszystkim, oczywiście, te, w których występował Ciepliński. który ma w Budapeszcie niesłychany mir od czasu, gdy tam baletmistrzował przez cztery lata w Operze Królewskiej. Zarówno więc przepyszny trojak (z Hryniewiecką i Lietzkówną), taniec ludowy z „Wesela w Ojcowie" (z Leitzkówną i Wierzbickim). a zwłaszcza — i to bardzo znamienne — taniec... węgierski z „Kopelii" (z Leitzkówną) — były bisowane. Następnie — cztery z pięciu tańców solowych Buczyńskiej, przy czym o dobrym smaku artystycznym publiczności budapeszteńskiej i jej poziomie kulturalnym nadzwyczaj chlubnie świadczy to, że jeszcze bardziej, niż nasz czysty folklor, bardziej podatny. do owacyj — oklaskiwali mazurka Szymanowskiego, wykonanego z przedziwną subtelnością i finezją, jak również ultra-modernistyczną „Robotnicę". Hryniewiecka także mogłaby bisować „Marsyliankę", która spotkała się z wielkim aplauzem, najzupełniej zasłużonym, miała brawo na wejście, gdy ukazała się w kostiumie do walca wiedeńskiego. oraz zyskała duży poklask za świetny taniec z czynelami. Z tańców Szmolcówny i Dąbrowskiego także mogła by być bisowana „Bachanalia", wykonana z wielką werwą i temperamentem. Leitzkówna wreszcie podobała się w swym solowym mazurku Czarwenki, a swego popisowego i niezawodnego walca z „Kopelii" zostawiła sobie na drugi występ. Słowem, Budapeszt był zachwycony całym zespołem, cały zespół zaś Budapesztem, no i... przede wszystkim Cieplińskim, który jest dyrektorem wręcz wymarzonym. To najtroskliwszy i najdoskonalszy kierownik zespołu. jakiego tylko można sobie wyobrazić.



Olga Sławska osiągnęła ogromny sukces, występując w Teatrza Wielkim

Henryk Liński.



Scena zbiorowa I-go aktu komedji „MAŁA KITTY i WIELKA POLITYKA" w teatrze Malickiej

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—18
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, 1/2 strony—zł 240, 1/4 strony zł. 140, 1/8 strony — zł. 80, ogłosz. dwukolor. 50% drożej.
1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.910 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe, Warszawa I. Nr. 226.
Wydawcy: JÓZEF KISELHOF i I. ROTSZTADT - MIASTECKI. Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46. Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA.